

Bieliński, Józef

Stosunki Towarzystwa Przyjaciół nauk z królewskim Uniwersytetem Warszawskim

Przegląd Historyczny 15/2, 188-204

1912

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Stosunki Towarzystwa Przyjaciół nauk z królewskim Uniwersytetem Warszawskim.

Stosunki między Uniwersytetem a Towarzystwem przyjaciół nauk były bardzo ściśle. Zawiązały się one przeważnie wskutek braków w ustawie uniwersyteckiej. W tej ustawie nie było na przykład mowy o Senacie akademickim czyli Radzie, jak to ma miejsce we wszystkich uniwersytetach. Była wprawdzie w Warszawie instytucja, która się nazywała Radą uniwersytetu — ale jej zadanie było inne aniżeli Senatu akademickiego; był to zarząd uniwersytetu, zajmujący się sprawami ekonomicznymi i administracyjnymi. Nastręcza się pytanie, co spowodowało autorów ustawy, że pominęli Senat akademicki? Wiele było powodów, a między niemi na pierwszym miejscu należy postawić to stanowisko, jakie zajęli autorowie względem przeznaczenia uniwersytetu; następnie utylitaryzm, aby jak największą korzyść praktyczną osiągnąć w jak najkrótszym czasie; nie mniejszą rolę odegrały poglądy „wieku oświeconego“, z którymi solidaryzowali się bez zastrzeżeń; nakoniec patriotyzm który ich zniewolił, że tę a nie inną wybrali drogę. Rozpatrzmy, chociaż ogólnikowo, te powody. Co do pierwszego: na Uniwersytet można się zapatrywać z dwóch punktów: albo, jako na zakład pedagogiczny, przysposabiający specjalistów różnych zawodów; albo, jako na instytucję naukową, która daje możliwość swym wychowañcom czerpać wiedzę ze źródeł nauki, stykać się bezpośrednio z nauką i pracą naukową. Pierwszy typ uniwersytetów istniał we Francji, a poniekąd i w Anglii, drugi w Niemczech i Szwajcaryi. Ten charakter pozostał do dziś dnia. Uniwersytet Warszawski przedstawiał wyższy zakład szkolny; miał on za zadanie przygotować prawników, filologów, lekarzy, mierników, księży i t. d., słowem odpowiadał typowi uniwersytetu francuskiego lub angielskiego. Były wprawdzie i niektóre rysy, odpowia-

dające uniwersytetowi jako ognisku naukowemu, a zapożyczone z Niemiec, lecz one pozostały tylko formą, raczej pobożnym życzeniem, jako pozbawione rzetelnej treści wewnętrznej, a to dzięki systematowi, jaki wszechwładnie panował. Układacze statutu warszawskiego byli wychowawcami uniwersytetów niemieckich i do systematu tych uniwersytetów bałwochwalczo przywiązani. Dzięki utylitaryzmowi, poświęcili osobiste przekonania, aby stworzyć instytut tak niepodobny, ze swego wewnętrznego urządzenia, do ówczesnych uniwersytetów niemieckich. Że w tym wypadku przeważną odegrał rolę patryotyzm, o tem nie wątpimy; aby to umotywować, cofniemy się wstecz, do początków Księstwa Warszawskiego, albowiem wówczas już zarysowały się wyraźnie poglądy przyszłych profesorów, przyszłych autorów statutu, wreszcie i innych działaczy. Działacze ci kierowali w znacznej mierze oświeceniem publicznem i na tem stanowisku wyrobili sobie pewne przekonania, poglądy, które zamienili w systemat. O tym systemacie wspomnimy jeszcze w dalszej naszej relacyi. Ciekawe niezmiernie są zabiegi patryotów, aby za pośrednictwem szkoły odrodzić skolatane społeczeństwo i wyrwać, zapuszczające się dość już głęboko, korzenie germanizacyjne,—ale o nich dziś mówić nie będziemy; kiedyindziej może do tego przedmiotu powrócimy;—zaznaczamy tylko, że działalność tych organizatorów zaczęła się od programu, który ułożyli i rozszerzyli znacznie więcej, aniżeli to wskazywała dawniejsza Komisya Edukacyjna, która, jak wiadomo, tylko stan szlachecki miała na widoku i dla tego stanu układała ustawę szkolną; ci zaś z wielką energią dążyli do tego, aby zaszczerpić w społeczeństwie następujące przekonania: stosowanie nauk do obowiązków wyższego urzędowania; zrozumienie potrzeby kształcenia się po uniwersytetach; wykazanie wad wszelkiej obiecalności, uprawnionej osobistemi i przypadkowemi zaletami, jak np. urodzeniem. Nauczeni doświadczeniem, nie myśleli pobudzać do działania „zmurszałych“, jak się wyrażali, przywilejów — dla tego po roku 1806 usunęli zupełnie dawne formy urzędowania. Gdy w r. 1808 powstała w Warszawie Szkoła prawa, a w r. 1809 Szkoła lekarska, ciż sami mężowie, będący u steru wychowania publicznego, wyrobili u Fryderyka Augusta, księcia warszawskiego, dekret dnia 11 lipca 1809 roku, aby wychowawcy tych szkół zajmować mogli w przyszłości wyższe lub niższe urzędy, zależnie od naukowego przygotowania, a nie od urodzenia. Staszic, jeden z autorów Statutu warszawskiego, jeszcze w r. 1785 w pracy swej: „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego“, kładzie nacisk, aby tylko naukowo usposobieni, bez względu na to, czy należą do uprzywi-

lejujących, czy do plebejuszów, zajmowali urzędy;—otóż, Staszic dawne swoje myśli wprowadził w życie za czasów Królestwa, za pośrednictwem najpierw ustawy uniwersyteckiej, a następnie egzaminów na urzędy. Dzięki Staszicowi, jako prezydującemu w deputacji, zajmującej się organizacją Uniwersytetu, przeprowadzono t. zw. egzaminy dojrzałości, powstałe w epoce Księstwa Warszawskiego. Dawały one prawo do słuchania nauk w Uniwersytecie. Kto nie był dostatecznie przygotowany i nie otrzymał matury, ten nie mógł być uczniem Uniwersytetu, a zatem nie mógł dla braku patentu uniwersyteckiego zostać urzędnikiem krajowym, szczególnie wyższej rangi.

Ponieważ wszystkie warstwy narodu wzięły udział w życiu konstytucyjnym, przeto wszystkie należało odpowiednio przygotować do nowego ich przeznaczenia. Zniknięcie przywilejów ułatwiało zadanie, a systemat zrobił swoje; młodzież czy to bogata, czy uboga, chcąc osiągnąć ideału, wskazanego przez naród, musiała dążyć w jednym i tym samym kierunku — uczyć się. Aby ten systemat nie został powstrzymany w dalszym swym rozwoju, komisya rządowa przedstawiła Radzie Administracyjnej projekt egzaminów na urzędy, a namiestnik królewski zamienił ten projekt w prawo, dnia 12 listopada 1816 roku.

Organizatorowie Uniwersytetu, pozyskawszy te prawa, nie wątpili, że uczniowie będą odtąd pobierać wychowanie narodowe publiczne; dawniejszego bowiem wychowania, z czasów niepodległej Polski, nie uważali ani za narodowe, ani za powszechne, chociaż wypływało ono z konstytucyi 1775 roku. Dowodzili, że chociaż wówczas wolno było plebejuszom do szkół uczęszczać, szkoła nie dawała im praw żadnych, tak jak dzisiaj w Polsce szkoła prywatna polska, oraz, że wychowañcy tych szkół nie mogli być nawet woźnymi przy sądach ziemskich i grodzkich, jeżeli nie mieli klejnotu szlacheckiego. Te czasy na szczęście nie miały już powrócić; nikt odtąd nie interesował się jakiego pochodzenia jest aspirant do urzędu, lecz śledził, czy jest on odpowiednio przygotowany, czy zdał egzamin kwalifikacyjny. Z tego, o czem dotychczas mówiliśmy, wypływa wniosek, że ci działacze — przedewszystkiem byli Polakami w każdym calu; — słusznie przeto nazwać ich możemy narodowymi demokratami, chociaż w niektórych swych zarządzeniach byli nawet radykałami. Lecz na tożsamości nazwisk partyjnych porównanie się kończy. Istota rzeczy jest inną. Gdy dzisiejsze partie postępowych demokratów, realistów i N. demokracji posuwają się po trzech liniach równoległych, a każda do swego wyłącznie dąży celu — za czasów Księstwa działacze szli po jednej tylko drodze,

a ostatecznym ich celem było odrodzenie duchowe Polski. „Pedecy“ za czasów Księstwa, nie mieli wśród siebie Żydów, bo tych uważano za cudzoziemców i nie liczone z nimi, chyba, gdy potrzebne były niższe posługi polityczne; dzisiejsi zaś „pedecy“ w $\frac{9}{10}$ składają się z żydów. Pedecy za czasów Księstwa, w krótkim stosunkowo czasie, utworzyli 2000 szkół, a utrzymanie ich, w obec pustek w skarbie, powierzyli komitetom szkolnym, złożonym z księży, szlachty, chłopów i mieszczan, — słowem ze wszystkich stanów;— pedecy XX wieku patrzyli krzywem okiem na szkoły Macierzy polskiej, obawiając się aby z ich rozrostem, w kierunku wstecznym, bo i księża do Macierzy należeli, ludzkość nie ucierpiała — utworzyli preto szkoły własne pod tarczą kultury. Działacze XIX w. nie opuścili swego sztandaru wówczas nawet, gdy niektórzy z nich za zasługi naukowe zostali szlachtą dziedziczną i manifestowali się ze swym szlachectwem zawsze i wszędzie, dopisując skrupulatnie do swego nazwiska *de*, lub przydomek od herbu. Działali jednak w dobrej wierze i z głębokiego przekonania, że tylko tą a nie inną drogą mogą odrodzić społeczeństwo. Rozgrzeszamy ich z tych jednostronnych poglądów, dzięki którym młodzież przyuczała się nie w nauce ale w egzaminie widzieć drogę, prowadzącą do karyery; a rozgrzeszamy dla tego, że okazali się dobrymi obywatelami, choć żywili poglądy, jak się później okazało, błędne: iż na naukę dla nauki dość będzie czasu wówczas, gdy fundamenty nowej budowli wzmocnią się należycie, a sama budowla okaże się mocną i trwałą.

Statut został nareszcie ułożony — z charakterem tymczasowości, Uniwersytet otwarty, młodzież zapelniła słuchalnie, pilnie przykładała się do nauk, należycie zdawała egzamina, a zaopatrzona w patenty, weszła w szeregi urzędników państwowych w stolicy i na prowincyi, jako pierwsze kadry nowego kursu, usuwając, jak lekarze naprzykład, cudzoziemców, — zajmujących przeważnie miejsca urzędowe.

Ponieważ w statucie wyznaczono dwa tylko posiedzenia publiczne Uniwersytetu, z których jedno, przy rozpoczęciu roku szkolnego, poświęcone było na sprawozdanie rektora o stanie Uniwersytetu w roku upłynionym, przyczem można było odczytać jakąś rozprawę naukową, a drugie, przy zakończeniu roku, poświęcone specjalnie na czytanie życiorysów mężów zasłużonych, przeważnie Polaków. Ponieważ innych posiedzeń czy to prywatnych czy publicznych o charakterze ściśle naukowym nie było, bo nie było Rady Uniwersytetu czyli Senatu akademickiego, któryby tą

sprawą należycie pokierował; — ponieważ między profesorami byli ludzie z szerokimi poglądami na naukę, że wspomnimy tylko Skarbka, Milego, Skrodzkiego, Kitajewskiego i kilku innych— przeto, wyłoniła się wśród nich myśl utworzenia przy Uniwersytecie instytucji, w rodzaju Towarzystwa naukowego, za główne zadanie mającego naukę, badanie jej rozwoju na Zachodzie i stosowanie wyników poza kursami uniwersyteckimi w prasie miejscowej, lub też w specjalnych wydawnictwach. Pomimo częstych narad, nie doszło do jednności w poglądach na charakter przyszłej instytucji, a było to wówczas, gdy naczelna władza edukacyjna hołdowała jeszcze liberalnym poglądom; ostatecznie stanęło na tem, aby Towarzystwo przyjaciół nauk, między którego członkami wielu było profesorów Uniwersytetu, — mające i wydziały i swój organ, — wzięło pod swoją opiekę tę sprawę. Tak się też stało. Odtąd uniwersytet zaczął korzystać z gościnności Towarzystwa, utrzymując słusznie, że dla nauki polskiej jest rzeczą obojętną, czy będzie ona rozwijała się w murach uniwersyteckich, czy też w Towarzystwie przyjaciół nauk; głównie chodziło profesorom o to, aby Polacy czynny udział brali w zabiegach naukowych, przedsięwziętych na Zachodzie, albowiem, jak się jeden z profesorów wyraża: „niedosyć cenić imię Polaka, słać święte wyrazy: Ojczyzna, narodowość i zasypiać w powtarzaniu dawnej sławy narodowej,—potrzeba do własnej dążyć wielkości, stawać w równi, a następnie przewyższać inne narody, by te nas czciły i szanowały, by drugi Erazm Roterdański powtarzał, że Polska jest na nowo ojczyzną wszystkich, którzy śmieją być uczonymi“. Takimi naturalnym sposobem zawiązały się ściśle stosunki między Uniwersytetem a Towarzystwem przyjaciół nauk; miały one charakter zupełnie prywatny, chociaż rektor Uniwersytetu zawieszal wykład nauk, gdy miało się odbyć posiedzenie w Towarzystwie, o czem obwieszczał na t. z. tablicy uczniom Uniwersytetu. Charakter ten jeszcze wyraźniej się zaznaczył, gdy komisya oświecenia została zreorganizowana, a na czele nowopowstałych wydziałów stanęli nieznani dotychczas dyrektorowie. Jednym z takich był Kalasanty Szaniawski, który, jako dyrektor wydziału oświecenia, był najbliższym naczelnikiem Uniwersytetu, dopóki nie usunął go z tego stanowiska minister Lelewel dnia 25 grudnia 1830 roku. Szaniawski, w myśl zamierzonej reformy nauczania w Polsce, nad którą łącznie z Nowosilcowem pracował, o tyle tylko uważał Uniwersytet za coś wyższego od szkoły podwydziałowej, że największą sumę asygnowano na jego utrzymanie i dla tego pierwsze zajmował miejsce w budżecie szkolnym; pozatem traktował go jak

pierwszy lepszy zakład wychowawczy. W swoim lekceważeniu Uniwersytetu posuwał się tak daleko, że kwestyj naukowych, czy to z zagranicy komunikowanych do rozpatrzenia, czy też powstałych w łonie komisji, nigdy nie przedstawiał Uniwersytetowi dla dania opinii, lecz skierowywał je za pośrednictwem Rady do któregoś z profesorów, który równocześnie był członkiem Towarzystwa elementarnego, ostatniej instancji w sprawach naukowych, której przewodniczył tenże radca Szaniawski. Mamy więc poważne dowody, że Szaniawski nie zgodziłby się na rozwój Uniwersytetu w kierunku naukowym, o czym marzyli ci, którzy pierwsze fundamenty tej instytucji zakładali. Nie mniej obojętne były dla niego owe stosunki prywatne profesorów z Towarzystwem przyjaciół nauk, którego nawet był członkiem, a które również lekcewał — zatrzymywał bowiem miesięczniki zagraniczne, adresowane do Towarzystwa, jeżeli w nich znajdował artykuły krytyczne, omawiające ujemnie stanowisko naukowe osób, protegowanych przez niego. Jako prezes cenzury, sądził, że tak właśnie postępować należy, aby dać poczuć swą władzę, z którą być może, nie dość się liczono. Zresztą, był przekonany, że owe stosunki z Towarzystwem przyjaciół nauk nie wpłyną ujemnie na charakter prelekcji, bo jako dyrektor oświecenia wszystko przewidział: zatwierdzał programy, w duchu nowego kursu ułożone; polecił licznej armii szpiegów, oprócz inspektora uniwersytetu i inspektorów wydziałowych, pilnować profesorów — którzyż więc z nich ośmieliliby się wyłamać z tych karbów? Nic dziwnego, że o wykłady był spokojny.

* * *

Gdy zakładano Uniwersytet w Warszawie, Towarzystwo przyjaciół nauk istniało już lat 16. Stanisław Sołtyk pierwszy podał myśl organizacyj; myśl, w szczęśliwą chwilę poczęta, przyjęła się i wytworzyła poważną instytucję. Pierwsze posiedzenie przyjaciół nauk odbyło się dnia 23 listopada 1800 roku. Nakreślono wówczas prawidła postępowania, wybrano prezesa i sekretarza i niezwłocznie potem rozpoczęło Towarzystwo działalność swoją bardzo chwalebłą. Reskrypt króla pruskiego z dnia 5 listopada 1804 roku zatwierdził byt Towarzystwa; król saski dnia 30 kwietnia 1808 roku nadał mu tytuł królewskiego; cesarz Aleksander dnia 27 marca 1816 roku zapewnił mu dalszą egzystencję, co ostatecznie potwierdził cesarz Mikołaj w r. 1826; w roku 1832 tenże cesarz Mikołaj rozkazał Towarzystwo przyjaciół nauk zamknąć, a majątek jego ruchomy i nieruchomy skonfiskować.

Pozostały po nim dotąd Roczniki Towarzystwa, 21 tomów; a w tym zbiorze zawarta została działalność członków, ujawniona drukiem; pozostały i Protokoły, które, dzięki zapobiegliwości prezesa T. M. H., ujrzały światło dzienne; i one to przeważnie wykazują, jak wielką stratę poniosło społeczeństwo, gdy tak wielkiej działalności Towarzystwo zostało zniszczone.

Towarzystwo składało się z członków honorowych, czynnych, przybranych, korespondentów. Odbywało posiedzenia prywatne i publiczne pod przewodnictwem prezesa. Pod względem naukowym dzieliło się na wydziały: nauk, umiejętności i literatury; w końcowych latach wydziały rozpadły się na sekcye. Każdy wydział miał swego prezesa. Pod względem administracyjnym na czele Towarzystwa stała Rada. Członkowie Rady, wszyscy dożywotni, zwali się administratorami. Pierwsi administratorowie powołani zostali w maju 1808 roku. Pierwszym prezesem Towarzystwa był Alberti, następcą jego Staszic, a trzecim i ostatnim Julian Ursyn Niemcewicz.

* *

Udział profesorów Uniwersytetu w zajęciach naukowych Towarzystwa był wszechstronny i dodatni. Wszystkie wydziały uniwersyteckie, nie wyłączając teologicznego, były w Towarzystwie reprezentowane; nawet oddziały, na jakie dzieliły się niektóre wydziały — miały swoich przedstawicieli. Aby ten udział należycie wyjaśnić i ważność jego ocenić, należy zwrócić uwagę na tę okoliczność, że w tej właśnie epoce niezmiernie ożywiona była wymiana myśli między instytutami naukowemi; tyle się przejawiało odkryć w dziedzinie chemii, fizyki, nauk przyrodniczych; wrzała walka między przedstawicielami szkół lekarskich, na polu filozofii, estetyki, historii, prawa karnego; trwały gorące spory o poglądy Augusta Wilhelma Schlegla, Herdera, Kanta, Hegla, Broussais, Feuerbacha i t. d.; — tem wszystkiem żywo zajmowano się w ogniskach kultury i oświaty — nie mogła przeto być i pozostać obojętną na to Warszawa, licząca u siebie poważne grono uczonych ludzi, przyjmujące czynny udział w owych walkach, sporach, pracach naukowych. Choć nawiasowo, ale jeden jeszcze взгляд wtrącić musimy, aby wyjaśnić, dla czego ten udział profesorów w Towarzystwie musiał być takim jakim był. Rzecz w tem: nakazane było z góry, aby profesorowie ekonomii politycznej, statystyki i prawa politycznego, byli ostrożni w swych wnioskach w czasie wykładów; aby mieli ciągle na pamięci, że ich słuchacze to jeszcze dzieci; że łatwo mogą

sobie wyrobić fałszywe pojęcie o zadaniach i działalności rządu, a stąd jeden krok tylko do rozwoju dążeń rewolucyjnych, a co jeszcze gorsza—że z nich mogą się wytworzyć zastępy ludzi, obojętnych w sprawach Kościoła i religii. Takim sposobem zamierzano krępować profesorów na katedrze, wbrew ustawie, zapewniającej wolność wykładania prawd wszelkich. Mający władzę, nie chcieli tego zrozumieć, że słuchacze, owe dzieci, to przyszli obywatele, przyszli deputowani, dla których wykłady miały zasadnicze znaczenie. Wykłady historii, a szczególnie polskiej, były, ze względów również politycznych, mocno zaniedbane. Gdy powołano Lelewela, profesora bibliografii, aby, przychodząc w pomoc profesorowi historii, Bentkowskiemu, objął jakiś dział i obszernie go wyłożył — to jednakże zastrzeżono, aby wykłady te, dodatkowe, nie obejmowały wyłącznie historii polskiej; dla tego też Lelewel, aby spełnić ten rozkaz, a równocześnie nie pominąć sławnej epoki Jagiellońskiej, ułożył paralelę z dziejami Hiszpanii i takim sposobem wywiązał się z zadania. Podobnie postąpiono z językiem i literaturą polską, przed powołaniem na tę katedrę Brodzińskiego w r. 1823. Te, i im podobne wydarzenia, dopóki miały podkład polityczny—aby wysuwaniem polszczyzny i polskości na pierwszy plan, nie drażnić ówczesnego rządu, nie były jednak w następstwach groźne, albowiem profesorowie, nie akcentując szczególnie swego stanowiska, stwarzając paralele, mogli zadowolnić obie strony; gorzej było, gdy zapanowała reakcja w Komisji oświecenia, gdy obskurantyzm w pełnym rynsztunku wkroczył na pole, zajmowane dotąd przez liberalizm, jakiego wyrazicielem był statut uniwersytecki, i zajął, tak mu się przynajmniej zdawało, niepodzielnie tak ważną placówkę. Epoka obskurantyzmu przypada na chwilę najwyższego rozwoju Towarzystwa przyjaciół nauk pod względem naukowym; zaczęła się ona rozwijać od ustąpienia z ministerstwa Potockiego, a ciągnęła się lat 10, to jest do końca istnienia Uniwersytetu. Z programu obskurantów podajemy parę szczegółów. Zalecono profesorom, aby w wykładach swoich nietylko nie zapominali, ale bacznie zwracali uwagę na rozwój pojęć religijnych i moralnych wśród młodzieży, aby zasady te w nich zaszczebiali; zalecano — aby programy wykładów nosiły na sobie wyraźne ślady troski Komisji oświecenia o wychowanie moralne młodzieży—w przeciwnym bowiem razie Komisya programów nie zatwierdzi, a jak łatwo się domyślić, profesorów do wykładów nie dopuści. Doszło do tego, że profesor sztycharstwa, wyjaśniając w swoim programie, że wszystkie sposoby sztychowania będzie objaśniał uczniom, dodaje, że wykłady jego nie będą sprzeczne z moralno-

ścią i religią. Takie, czy inne poglądy, naturalne czy udane sztycharza, rzeźbiarza, matematyka, lekarza, i t. p., nie mogły wpływać na sam wykład, a więc na istotę rzeczy; było gorzej z naukami humanistycznymi—gdyż zostawały one pod ścisłą kontrolą stróżów moralności, jaką była policja uniwersytecka, w tym celu powstała. Badacze tej epoki wiedzą dokładnie, o jakiej to religii i moralności jest tu mowa; wiedzą również o tem, że główną rolę odegrał w tej sprawie Nowosilcow, bezwyznaniowiec, ordynarny rozpustnik i pijak; uległ mu minister Grabowski z głupoty, a radca Szaniawski za garść soczewicy. Nowosilcowowi chodziło o skłócenie społeczeństwa, o wywołanie rozruchów, które, gdyby się przeniosły na ulicę, zawieszonoby konstytucyę, a następnie, jakto bywało — poszłyby w ruch represye, konfiskaty, tworzenie majoratów dla oligarchów rządowych — jednym słowem, powtórzyłaby się historia niedawnych rozbiorów, w których nie mógł być jeszcze brać udziału pan Senator, bo wówczas był jeszcze młodzieńcem. Czy prof. Bentkowski wykladał w taki sposób swój przedmiot, jak opiewa jego program, o tem nie wiem, nie czytałem ani opracowania profesora, ani odpisów jego uczniów; trudno uwierzyć, aby profesor, podpisujący taki program, jak również Komisya, zatwierdzająca go, przywiązywała do niego jakąkolwiek wartość. Prawdopodobnie było to mydlenie oczów, nic więcej. Program ten przedrukowałem przy opisie katedry historii; zajmuje on 14 kolumn burgosem dużej ósemki. Nie będę go tu przytaczał, boby to znużyło czytelników—ze względu jednak na tych, dla których nieobojętną jest wiadomość, jak wykładano historię powszechną w ówczesnym Uniwersytecie, podaję uwagi zasadnicze Bentkowskiego, w 12 punktach zawarte, a z owego programu wyjęte:

1. Że Bóg, wybrawszy sobie lud jeden, chciał na nim wskazać wieczną trwałość religii i przykazań jego.

2. Że Opatrzność nieustannie czuwa nad światem i, że losy państw w skutku jej wyroków zmieniają się; że władza monarsza i rządowa, jako od Boga nadane, bezwarunkowo szanowane być powinny.

3. Że człowiek, mający zawsze dążyć do doskonałości, stosownie do praw boskich i ludzkich, z pokorą i poddaniem się woli Bożej, powinien przyjmować dolegliwości, jakie go spotykają.

4. Ze dolegliwości i klęski, jakich doznają i pojedyncze osoby i narody całe, jakkolwiek są dotkliwymi w obecności, zawsze są jednak zbawiennymi środkami, których mądrość Boska używa na wyjednanie większych dla ogółu korzyści.

5. Że rozum ludzki, jakkolwiek bądź przenikliwy i wykształ-

cony, w wielu przypadkach nie jest w stanie wydania przyzwoitego sądu o niektórych wypadkach i że przeto ludzie, w wielu okolicznościach ograniczenie jego uznając, z pokorą, uległością, wolę Opatrzności przyjmować powinni.

6. Że religia i obyczaje są podstawami szczęścia narodów, nadto że i religia pociąga za sobą demoralizację, a stąd wynika i rozprzężenie związków towarzyskich i upadek mocarstw najpotężniejszych.

7. Że pospółstwo we wszystkich narodach i wiekach jest zawsze pospółstwem, to jest masą gminu, nie powodującą się rozumem ale zmysłowością i namiętnościami, a zatem kierowaną zazwyczaj przez śmiałków zbrodniczych lub nierozważnych; stąd wypada, że pospółstwo jest niezdolne do wyobrażeń ogólnych o celu państwa i środkach, dążących do uszczęśliwienia narodów, nie samem rozumowaniem, jako raczej nałogiem, który ma być skutkiem religijnego uszanowania dla wszelkich ustaw, w uległości trzymane być powinno; a następnie wypływa stąd także, iż niektóre nauki dla niższych klas ludzi są niepotrzebne, a nawet mogą być szkodliwe.

8. Że rządy gminnowładne, jakkolwiek w dziejach ludów starożytnych ukazują się interesownymi przez swą ruchomość, przez wystawienie igrzyska z namiętności działających, przez schlebianie miłości własnej człowieka, nietylko nie sprawują prawdziwego szczęścia ogółu narodu, ale owszem pogrążają go w ustawiczne zaburzenia i niepokoje.

9. Że różnica stanów w społeczności towarzyskiej, jak wypływa z natury rzeczy i przyrodzenia ludzkiego, tak też w istocie jest jedną z podstaw, utrzymujących w spokojnej równowadze społeczność towarzyską.

10. Że sama tylko nauka Jezusa Chrystusa Zbawiciela świata z pomiędzy wielu wyznań religijnych jest stosowaną dla wszystkich ludów, klimatów i czasów; i że jeśli różnowiercy w swem zuchwalstwie ośmielili się jej odmawiać początku Boskiego, nie odważyli się przeciw targnąć na najdoskonalszą czystość jej moralności, którą a razem szczytność wyższemi uznają nad wszystkie systemata moralistów.

11. Że jedynie taż nauka Jezusa Chrystusa prawdziwe może zjednać uszczęśliwienie dla pojedynczych osób i dla całych narodów.

12. Że jeśli w starożytności postrzegamy czasami wzniosłe charaktery i moralne, są to tylko rzadkie zjawienia w duszach hartu mocnego; gdy tymczasem nauka Jezusa Chrystusa, jasna

i przystępna jest dla wszystkich ludzi bez różnicy co do ich zdolności umysłowych, i że półmędrkowie tylko, niechcący sobie zadać pracy dokładnego poznania tej niebiańskiej nauki, przy zarozumiałości swojej wystawić sobie nie mogą, iż Boską jest wolą, żeby i oni w toż samo wierzyli, co i prości wieśniacy, nie pomnąc w swem zuchwalstwie, że Fenelon, Kopernik, Bossuet przy głębokiej nauce i wzniosłym umyśle prawdziwie przykładnymi byli chrześcianami, a tem samem najzacniejszymi ludźmi.

Zasady te fundamentalne z dalszem ich rozwinięciem i wnioskami, jakie z nich wypływają, będą podstawą uwag pojedynczych, do jakich opowiadanie dziejów świata obfitą nastrocza sposobność... i t. d...

Również wykłady filozofii i prawa natury i narodów z zapowaniem obskurantyzmu uległy gruntownej a niepożądaney zmianie. Wykłady te polecono prowadzić w języku łacińskim w tym celu, aby młodzież ich nierozumiała i uchroniła swą duszę od zatracenia.

To jest rzeczywisty powód, a dowodzenia Szaniawskiego, twórcy latinizacyi, to sofizmaty, z których tak głośny był pan radca. Mógł wprowadzić tę katedrę zupełnie zawiesić, bo miał władzę, jednak nie uczynił tego, wstydział się zapewne, chociaż powszechnie utrzymywano, że wstydu niema, lub obawiał się, aby usunięcie wykładów nie wzięło przeciwnego skutku — uczyliby się wówczas filozofii prywatnie, coby było zgubniejszem.

Ta dbałość o wychowanie religijne i moralne młodzieży przeszła w absurd od tej chwili, gdy kurator jeneralny zakładów naukowych zgorszył się niepomału, tak przynajmniej pisze, przy zwiedzaniu wydziału lekarskiego, gdy zobaczył na stole sekcyjnym obnażonego trupa, a w około stołu młodzież, owe dzieci, pilnie wpatrujące się nie w profesora wykładającego, lecz w te części trupa, które ze względu na skromność powinny być dla niej nieznanne; przyszedł do wniosku kurator, że podobne postępowanie profesora może niemoralne myśli napędzić do głowy niedojrzałej młodzieży. Proponuje więc zmianę wykładu tego przedmiotu, jeżeli medycyna bez anatomii obejść się nie może. Zaskoczona komisya zażądała opinii Rady, a ta wydziału lekarskiego. Dziekan Dybek co do owego zgorszenia wyraził się, że pogląd taki jest obłudą i nie zasługuje na poważne roztrząsanie.

Możemy zapewnić, że profesorowie lekarze—nie wielką przywiązywali wagę do rozporządzeń policyi szkolnej i zupełnie pozostawiali bez odpowiedzi zarzuty inspektorów wydziałowych, iż profesorowie źle uczą, lub za kosztownie leczą. Poza wydziałem

lekarskim najwięcej okazał godności Skarbek, chociaż najpilniej zwracał na niego uwagę dyrektor oświecenia publicznego, jako na ekonomistę. Skarbek nie ustępował nawet w drobiazgach, jeżeli te były w sprzeczności z ustawą. Duże wrażenie sprawił i w Uniwersytecie i poza nim, gdy zażądał, aby jego podręczne dzieła cenzurował Uniwersytet na zasadzie statutu. Obraziło to Szaniawskiego, prezesa cenzury krajowej; zemścił się na Skarbkowi w ten sposób, że go ominęła nagroda za dzieło, ofiarowane Cesarzowi, gdyż komisya oświecenia, a więc znów Szaniawski, zapytana o wartość dzieła ofiarowanego, dała opinię ujemną; zemścił się i na Uniwersytecie, wstrzymując druk posiedzenia publicznego. Rektor, musiał się skarżyć na samowolę cenzury w obec aktu nadawczego, który zapewniał Uniwersytetowi prawo cenzurowania własnych wydawnictw i pism swych członków.

W tak dusznej atmosferze nie mogliby pracować profesowie poza katedrą, gdyby nawet istniał senat akademicki, gdyż swoboda nauczania, jak to widzieliśmy, była zupełnie zapoznawana, lecz mieli wyjście w każdej chwili, powołując się na § 57 ustawy, nie sprzeczny ani z religią ani z moralnością, który opiewał:

„Wszelka teoria, ile to być może, stosowaną będzie do praktyki, a mianowicie do użytku potrzeb krajowych. Wykładający zatem swoje nauki i umiejętności zwracać będą uwagę na stan ich w naszym kraju, czynić i przytaczać własne odkrycia, tudzież wskazywać potrzebę czynienia dalszych postrzeżeń. Opisujący płody przyrodzenia, kunszta i wynalazki zagraniczne, porównywać je będą z krajowemi, lub ostrzegać o ich niedostatku, i środki do ich zaprowadzenia nastęrczać; słowem starać się będą o podwyższenie oświaty narodowej w całym znaczeniu tego wyrazu“.

Po wprowadzeniu polityki szkolnej za Grabowskiego, owe paragrafy ustawy stały się martwą literą; powoływanie się na nie było zawodnem, a może i niebezpiecznem, gdyż radca Szaniawski groził sądem i rozpędzeniem za niewypełnienie rozkazów rządu; obrano więc inną drogę: wykłady prowadzono i nadal również w kierunku liberalnym i rozumowym, a komisji przedstawiano nic nie mówiące programaty. Tak nam się zdaje i tak prawdopodobnie było. Nie zwracano uwagi, że na każdej lekcji był obecny inspektor wydziałowy, który bacznie śledził uczącą się młodzież, profesorów, ducha wykładów i ze swych spostrzeżeń zdawał raport inspektorowi jeneralnemu, mającemu atrybucye rektora Uniwersytetu. Inspektorowi służyło prawo wezwać profesora i czynić mu uwagi, a niepoprawnego przedstawiać kuratorowi. Z początku profesorowie byli ogromnie wzburzeni, lecz z chwilą,

gdy powstały zaburzenia między młodzieżą szkolną w Lublinie i Kaliszu, gdy reprezentanci narodu na sejmie 1825 roku potępili politykę szkolną — ta cokolwiek spuściła z tonu, więc i profesorowie uspokoiли się; robili swoje, a wszelkie raporty, uwagi i skargi przyjmowali obojętnie, czyli nic sobie z nich nie robili, oprócz Bentkowskiego, znanego z serwilizmu.

Takie stanowisko zajęli w Uniwersytecie. Poza Uniwersytetem naukową swą działalność, wolną od kontroli polityki szkolnej, przenieśli do Towarzystwa przyjaciół nauk, a zabiegi ich nie poszły na marne; więcej powiem, znakomicie przyczyniły się do rozwoju nauki polskiej we wszelkich dziedzinach i kierunkach. Tę działalność posunęli nawet tak daleko, że w takich wypadkach, gdy mogli reprezentować Uniwersytet bez krzywdy dla religii i moralności — wówczas nawet uciekali się pod skrzydła Towarzystwa. Bandtkie naprzykład, najlepszy znawca dawnego prawa polskiego, przyjmuje delegata Uniwersytetu wileńskiego Daniłowicza, w celach naukowych przybyłego do Warszawy, i czyni mu honory domu, nie w charakterze dziekana wydziału prawa i administracyi, ale jako administrator Towarzystwa przyjaciół nauk. Gdy Śniadecki, wezwany do chorego Zajączka, przybył do Warszawy, wydział lekarski nie zaznaczył tego w swoich protokołach, ani nie uczynił żadnego rozporządzenia, aby znakomitego kolegę uczcić chociażby banalnym obiadem. Obowiązki te przyjęło na siebie Towarzystwo.

Jak się ta działalność profesorów w Towarzystwie zaznaczyła, zacieśniając coraz to bardziej stosunki wzajemne, nie będę omawiał szczegółowo, bo to już zrobiono i dokładnie; ogólnikowo tylko powiem o niektórych profesorach, a w ich liczbie wspomnę i o takich, dzięki którym i Towarzystwo przyjaciół nauk i Uniwersytet największe święcili tryumfy na polu nauki.

Dla kontrastu rozpoczynamy od Chiariniego, który się cieszył wielką protekcją komisji oświecenia, a między uczonemi nie znalazł uznania. Chiarini przedstawił rozprawę o rękopisie w języku chińskim, który wynalazł w bibliotece publicznej w Warszawie. Bandtkie i Lelewel, chociaż nie sinologowie, niekorzystną wydali opinię o tej rozprawie. Tenże Chiarini, jako hebraista, uważany był za nieuka przez hebraistów warszawskich, którzy krytykowali jego przekład Talmudu na język francuski.

Pod sterem Towarzystwa wydaje Bandtkie kronikę Galla, a wydaje dobrze, jak świadczy dzisiejszy profesor krakowski, Krzy-

żanowski; wydaje także, nakładem Towarzystwa, Jus polonicum. Bentkowski, w pierwszym okresie swojej profesury, a więc w okresie liberalnym, czyta na posiedzeniu Towarzystwa: „Historię pierwszej legii polskiej od czasu jej zawiązania aż do traktatu Lunewilskiego“; wiele przyczynił się Bentkowski do wydania z rękopisu pierwszego tomu Historii polskiej Naruszewicza. Jemu wyłącznie zawdzięczać należy, że „przez szacunek dla autora“ nie poczyniono zmian, jakie proponowane były przez niektórych członków delegacji wydawniczej. Układa napis na obelisku Unii, który wzniesiony został w Lublinie, z rozkazu cesarza Aleksandra, na prośbę Staszica. Liczne referaty, krytyki i sprawozdania z dzieł drukowanych i w rękopisie nadsyłanych do Towarzystwa, dobrze świadczą o zajęciach naukowych Bentkowskiego.

Z chwilą wstąpienia Brodzińskiego do Towarzystwa, ożywiły się prace nad przygotowaniem dzieł, potrzebnych do krzewienia między młodzieżą kultu poezji i piękna estetycznego. Proponuje Brodziński ogłoszenie wyboru poezji, aby ten budził wśród młodzieży szlachetny zapał do uczuć i wrażeń podnioslejszych, oraz osiągnął zadanie kształcące, a zarazem wychowawcze. Działalność Brodzińskiego w Towarzystwie była bardzo rozległa: należał do przeróżnych komisji, odczytywał na posiedzeniach między innymi i programy wykładów uniwersyteckich, jak również ustępy samych wykładów. Pod tym względem nie był wyjątkiem, wszyscy bowiem profesorowie-członkowie czynili toż samo, i odczyty, przeznaczone na posiedzenia publiczne Uniwersytetu, poddawali pod rozpatrzenie delegacji Towarzystwa, bez względu na to, że na zasadzie ustawy uniwersyteckiej odczyty te, przed wygłoszeniem ich na posiedzeniu publicznym, musiały być rozpatrzone na posiedzeniach wydziałowych i aprobowane przez wydziały.

Ciekawe i pouczające są referaty Kitajewskiego. Gdyby istniał senat akademicki, wówczas na zasadzie § 57 ustawy referaty te byłyby wygłaszane na posiedzeniach prywatnych, lub publicznych tegoż Senatu. Do nich między innymi należą: o przemyśle, o Czerwcu polskim, o fermentacji, o farbiarstwie, bieleniu płótna; rozbiory wód mineralnych krajowych, jak również rud krajowych żelaza, miedzi, manganu i tytanu; o jodzie i bromie. Wszystkie te sprawozdania oparte były na doświadczeniach, dokonanych w pracowni uniwersyteckiej. Gdybym nawet w streszczeniu podał najważniejsze szczegóły tych referatów Kitajewskiego, nie objaśniłyby one dokładnie jak wielkie położył on zasługi, o których dziś nikt nie wie, chociaż być może, że zabiegi jego stosowania chemii do przemysłu, nie ujawnione, i dziś jeszcze znajdują zastosowanie. Kita-

jewski w licznych podróżach zagranicznych szczególną uwagę zwracał na zakłady techniczne i przemysłowe. Bolało go niezmiernie, że te wszystkie wynalazki, któreby można z wielką korzyścią dla przemysłu i handlu stosować w kraju, a które u obcych taki dobrobyt zapewniają, są u nas nieznanne, a przynajmniej nie stosowane. Wszystkie siły poświęcił w tym celu, aby zapoznawać i przekonywać rodaków o korzyściach z zastosowania chemii do przemysłu; wydawał nawet czasopismo, temu przedmiotowi poświęcone; trafił do Lubeckiego i coś nie coś w górnictwie zaprowadził.

Dla braku politechniki w kraju, swoją pracę na użytek publiczny ofiarował; — na ogół biorąc, wszystkie te zabiegi niepospolitego uczonego nie wielki plon wydały, bo społeczeństwo, niezrozumiawszy własnego interesu — nie podtrzymywało ich i dla tego zmarniały. Powiadają, że kwiat uznania na grobie wyrasta, niechajże to moje wspomnienie, będzie owym kwiatem na mogile przed siedemdziesięciu przeszło laty zmarłego, który przeszedł przez życie z gorącą chęcią służenia dobrej sprawie, i został zapomniany.

Lelewel, licznymi pracami niepospolitej doniosłości naukowej, które odczytywał na posiedzeniach wydziałowych i publicznych, a także czynnym udziałem w delegacjach, bardzo się zasłużył Towarzystwu. Linde wydał Janocianów III tom i ogłosił rozprawę o języku dawnych prusaków.

Mile, szeregiem prac z dziedziny mechaniki i fizyki, które przedstawił Towarzystwu, a następnie w jego wydawnictwach ogłosił drukiem, nie tylko sam pozyskał sławę pierwszorzędno uczonego, ale równocześnie przyczynił się znakomicie, że o Towarzystwie dowiedziano się poza granicami kraju.

Pawłowicz, mineralog, przedstawił referat o gazie oświetlającym i czynił z nim doświadczenia; ponieważ stypendyści warszawscy w czasie pobytu w Londynie spotkali się z owym gazem, oświetlającym ulice i domy, przeto wykład Pawłowicza, poparty doświadczeniem, żywe wzbudził zajęcie.

Z licznych rozpraw Skarbka, odczytywanych w Towarzystwie, pierwsze miejsce zajmują zaniedbane w ogóle sprawy społeczne. Tu należą: o wpływie administracji na oświecenie publiczne; o sposobie zapobiegania nędzy za pomocą zakładania osad rolniczych; o kasach zasiłku i oszczędności; o zakładach dobroczynnych dla rolników; o ubóstwie i ubogich i wiele innych — a wszystkie dążyły do polepszenia bytu maluczkich i wydziedziczonych.

Między przedstawicielami nauk ścisłych i umiejętności w gronie Towarzystwa, wydatne miejsce zajmuje profesor fizyki, Skrodzki. Jeżeli pominiemy jego udział bardzo czynny w delegacjach — to

jego rozprawy, poświęcone ciepłikowi i elektryczności, zapewniają mu wysokie stanowisko wśród kolegów.

Prace Szuberta z dziedziny botaniki, referowane na posiedzeniach Towarzystwa, a następnie ogłoszone w Rocznikach, wyróżniają się oryginalnością poglądów, metodą badania i są pierwszymi z zakresu fizjologii roślin w literaturze polskiej.

Prace Szwejkowskiego, odnoszące się do pisowni polskiej, weszły do ogólnego zbioru, temu przedmiotowi poświęconego, a ogłoszonego drukiem przez Towarzystwo. Referaty Zubelewicza, które były czytane na posiedzeniu publicznym Uniwersytetu, rozpatrywało przede wszystkim Towarzystwo; inne zaś jego prace, jak np. o zasługach Sokratesa i o pedagogice u starożytnych, ogłoszone zostały w Rocznikach.

Oto jest krótki zarys czynnego udziału profesorów Uniwersytetu w zajęciach Towarzystwa, zarys niekompletny, bo wielu profesorów (i ich prace) zupełnie zostało tu pominiętych, aby się nadmiernie nie rozszerzać w tej sprawie. Z tego co przedstawiono, widzimy — że Towarzystwo przyjaciół nauk odegrało poważną i dodatnią rolę w życiu Uniwersytetu. Komunikaty naukowe, stanowiące treść prelekcji, lub artykuły, przeznaczone do pism, rozszerzały widnokrąg wiedzy i uświadamiały zebranych i czytelników o tych odkryciach i wynalazkach, sprawdzonych w pracowniach uniwersyteckich warszawskich, które dla samej nauki, zarówno jak i dla przemysłu krajowego, mogły oddać wielkie usługi.

Że zaś w „Rocznikach“ Towarzystwa nie można było wszystkiego umieścić, przeto w zreorganizowanym „Pamiętniku warszawskim“, jak również w „Pamiętniku nauk, sztuk i umiejętności ścisłych“ — drukowali profesorowie swoje komunikaty, i rozsiewali wśród czytelników zdrowe ziarna wiedzy, rozbudzając życie umysłowe we wszystkich kierunkach.

Gdybyśmy poprzestali na tem, że Towarzystwo przyjaciół nauk wywierało wpływ poważny na Uniwersytet, byłibyśmy jednostronni; aby tego zarzutu uniknąć, zaznaczamy, bardzo wprawdzie ogólnikowo, że Towarzystwo może mieć prawo do uważania się za instytucję ściśle naukową—dopiero od tej chwili, gdy grono członków powiększyli profesorowie Uniwersytetu. Profesorowie, wykształceni u źródeł wiedzy, przywieźli do kraju nowe poglądy na naukę w ogóle, na umiejętności z dziedziny fizyki, chemii, nauk przyrodniczych w szczególności, jak również z dziedziny filozofii i nauk historycznych; słowem, wprowadzili ożywczego ducha w tym właśnie kierunku, na którym Towarzystwu zbywało. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że w pierwszym okresie, a więc przeduniwersy-

teckim, Towarzystwo zupełnie seryo zastanawiało się nad ułożeniem całości dziejów polskich, niepoprzestając na zbieraniu materiałów, do czego zachęcał Kollątaj, a nawet rozdzieliło między członków pojedyncze panowania,—bez względu na to, czy taki wybraniec był uzdolnionym lub nie — ten jeden fakt mówi sam za siebie, że tak ważna sprawa, jak pisanie dziejów ojczystych, była źle postawiona, dla braku znajomości rzeczy. Również zastrzeżenia poczynilibyśmy i w innych kierunkach, gdyby nam czas na to pozwalał—zamiast więc krytyki działalności Towarzystwa w okresie przeduniwersyteckim, wyrażamy nasze uwielbienie dla instytucji za umiejętne korzystanie z okoliczności i za ścisłe stosunki z Uniwersytetem, przez co zapewniła sobie poważne grono współpracowników, które sławę Towarzystwa utrwaliło na zawsze.

Kończąc referat, uważam za potrzebne wyjaśnić, że jeżeli gdzie niegdzie ciemniejsze rzuciłem rysy, to bynajmniej nie w tym celu, aby na przeszłość naszą rzucić cień. Nietylko nie jestem do tego upoważniony, ale osobiście jestem przeciwnikiem tych, którzy w przeszłości radziby tylko ciemne dopatrywać strony, i dla tego w zupełności podzielam poglądy Jędrzeja Moraczewskiego, gdy mówi: „Czas przeciąć samowolność w rozprawianiu o dziejach naszych. Czas gromić tych, co każą kochać ojczyznę, a jej przeszłość potępiają. Kto w ewangelii sameby widział błędy, tenby dziwnym zaiste był chrześcianinem, i kto w dziejach naszych szuka jedynie błędów, ten się dorabia tylko od cudzoziemców pożyczonym rozumem, a własnego niema“¹⁾.

JÓZEF BIELIŃSKI.

¹⁾ Artykuł niniejszy był odczytany przez Autora w lutym 1911 r. na zebraniu publicznem Tow. mił. historyi w Warszawie.